

KRK

WILLIAM SHAKESPEARE
HAMLET

REŻYSERIA KRZYSZTOF MINKOWSKI



TEATR LUDOWY

DUŻA SCENA

WILLIAM SHAKESPEARE
HAMLET

przekład: Stanisław Barańczak

reżyseria: Krzysztof Minkowski

dramaturgia: Wojtek Zrałek-Kossakowski

scenografia i kostiumy: Konrad Schaller

opracowanie muzyczne:

Krzysztof Minkowski, Wojtek Zrałek-Kossakowski

asystent reżysera: Wojtek Zrałek-Kossakowski

zdjęcia do filmu wykorzystanego w spektaklu:

Aleksander Trafas

inspicjent: Anita Wilczak Leszczyńska

sufler: Martyna Reznier

Obsada:

Piotr Franasowicz

Hamlet

Gabriela Oberbek (gościnnie)

Ofelia, Grabarz 1, Aktorka

Katarzyna Tłałka

Gertruda

Piotr Pilitowski

Klaudiusz, Duch Ojca Hamleta

Ryszard Starosta

Laertes, Rosencrantz, Aktor 2

Antoni Paradowski (gościnnie)

Horacjo, Guildenstern, Aktor 1

Krzysztof Górecki

Poloniusz, Grabarz 2, Fortynbras

342 premiera Teatru Ludowego

Duża Scena 15 marca 2014



Źle się dzieje w państwie (...)!

Wojtek Zrałek-Kossakowski

HAMLET:

*Czymże jest człowiek, jeśli w jego życiu
Główną wartością i treścią jest tylko
Sen i trawienie? Zwyczajnym bydlęciem.
Ten, kto nas stworzył i obdarzył władzą
Myślenia, darem spoglądania wstecz
I wybiegania w przyszłość, był tak szczodry
Nie po to przecież, żeby boski rozum
Pleśniał w nas bez użytku. A więc cóż?*

Powrót do rodzinnej (...), jest dla przyjeżdżającego ze studiów w Wittenberdze Hamleta powrotem do kraju odmienionego, jakby nawet odmiennego. Despotyczny ojciec - i takiż sam władca - nie żyje. Owdowiała nagle matka, nie marnując czasu na żałobę, natychmiast małżeńskim związała się węzłem ze stryjem, który gładko przejął władzę w państwie. Nowa władza. Całkiem inna od tej starej - tak jeszcze niedawnej dyktatury - jest uśmiechnięta, dobrze ubrana, otwarta, tolerancyjna i miła. Mówi ludziom, że ich słucha, mówi ludziom że ich kocha. Jest demokratyczna. Liberalna. Niektórzy powiedzieliby może: „postpolityczna”. Inni: „obłudna”.

Oprócz władzy zmieniła się też jakby i sama rzeczywistość. Wolność zyskały media i słowo, otworzyły się granice i centra handlowe, rozluźniły obyczaje i uwolnił rynek. Podobno żyje się lepiej - jak to mówią - wszystkim. Na pewno cały dwór potrafi i korzysta z przyjemności następnego stroju - wszyscy łatwo i bezboleśnie odnaleźli się w nowych okolicznościach. Nawet jeśli w tych poprzednich - tak przecież nieodległych - byli blisko szczytów władzy, lub na samych szczytach... Jakby nic się nie stało, jak gdyby nigdy nic. Jakby to nie oni przecież...

Ale Hamlet od razu, od początku wie, co tak naprawdę się tu wydarzyło. Dobrze widzi i wie dobrze, że u podłoża tej zmiany leży zdrada. Wszyscy byli i są uwikłani - mają na rękach krew. Ich milczenie na ten temat nie zmieni absolutnie nic. Hamlet nie da się nabrać i nie pozwoli omamić - nie zaakceptuje tego nowego świata. Nawet jeśli ten stary nie był najlepszym z możliwych, to ten nowy jest chyba jeszcze gorszy. Zakłamanie, zgniłość, zepsucie, rozwiązłość, pozbawiony godności, honoru i wartości...

Hamlet chce zemsty.
Hamlet chce ukarania winnych.
Hamlet chce Prawdy.

HAMLET:

*Prawdziwie wielki jest nie ten, kto czeka
Na wielki powód do boju, lecz ten,
Dla kogo słomka to powód dość wielki,
Kiedy w grę wchodzi honor. A ja? Z ojcem
Zamordowanym i zhańbioną matką,
Pchany do czynu przez mózg i przez serce -
Ja świata spać pozwalam!*

Na wątpliwości jest już za późno, a na niepewność nie ma już miejsca. Działać trzeba zdecydowanie i kroki podjąć stanowcze. Nie hamletyzować - czas na wahania minął. Uśmiechom - nie wierzyć, nie ufać - nikomu.

HAMLET:

*O, muszę odtąd wciąż mieć przed oczyma
Krew - tylko wtedy nic pomsty nie wstrzyma!*

Nasz „Hamlet” to tragedia człowieka na granicy politycznych systemów. Człowieka opętanego żądzą zemsty na ludziach, których kocha. Syna skrycie zamordowanego dyktatora dawnego systemu, który odchodzi w niepamięć i zostaje zastąpiony systemem nowym - kapitalistycznym, liberalnym, demokratycznym, tolerancyjnym, otwartym, kosmopolitycznym, laickim, lewackim... - na który Hamlet nie może się zgodzić.

W tych paru zdaniach mieści się praktycznie cały powód działania „naszego” Hamleta - zarówno w wymiarze prywatnym, jednostkowym, jak i tym politycznym, społecznym. A oscylowanie pomiędzy tymi wymiarami, ich przenikanie się, jest w najsłynniejszym z dramatów Shakespear’a kluczowe. Postawy polityczne manifestują się tu w relacjach między postaciami, a relacje między postaciami mają wymiar i konsekwencje polityczne. Dzięki temu, akcja dramatu bardzo silnie osadzona może zostać w realnym kontekście społecznym, który nie domaga się nachalnego dopowiadania na scenie. Innymi słowy: w tym przypadku nie trzeba Shakespeare’owi niczego „dopisywać”, żeby „świat założony” przez twórców się opowiedział. A jaki to świat? Cóż, wystarczy rozejrzeć się wokół siebie...



Przyszło nam - a więc mieszkańcom tzw. cywilizacji zachodniej - żyć w czasach poważnego kryzysu tego, co dziś rozumiemy pod pojęciem „polityki”. Dzielące między siebie scenę polityczną tradycyjne wielkie partie, nawet jeśli do dziś nazywają same siebie „lewicowymi” i „prawicowymi”, co najmniej od czasów upadku w Europie komunizmu, zaczęły się do siebie coraz bardziej zbliżać. Różnice między nimi stawały się coraz płytsze i symboliczne, a ich spory - czysto rytualne. Konflikt między partiami, im bardziej stawał się umowny, tym silniej był nadmuchiwany medialnie. Aż w końcu doniosłe idee polityczne zastąpił zwyczajny polityczny marketing. To oderwanie historycznych ugrupowań od rzeczywistości stworzyło lukę, którą zaczęły wypełniać ruchy i partie, które przez przerwanych perspektywą utraty władzy tradycyjnych polityków, zostały okrzyknięte „populistycznymi”. Linia frontu była wyraźna: „my” - cywilizowani mędrzy kontra „oni” - radykalni barbarzyńcy. Wyrwani ze swoistego letargu mędrzy z lewa i prawa ruszyli do boju („bój to jest nasz ostatni...”). Jednak było już za późno - język debaty publicznej zdążył się już radykalizować, a wachlarz akceptowanych społecznie politycznych postaw zaczął się coraz bardziej poszerzać (w czym swój duży udział miały media - zawsze w imię oglądalności gotowe zacytować co bardziej krwiste i soczyste wypowiedzi).



A potem, w roku 2007, przyszedł kryzys. Nie tylko finansowy. I zachwiał w zasadzie wszystkim. Jego fala przetoczyła się w mniejszym lub większym stopniu przez wszystkie państwa Zachodu, a ich obywatele znów - po latach - zaczęli się bać. Bo kryzys, oprócz oczywistych konsekwencji ekonomicznych, miał też głębokie konsekwencje społeczne. To, co od czasów upadku ZSRR zdawało się być czymś pewnym, wręcz naturalnym - nieskończony rozwój w opartej na gospodarce rynkowej demokracji liberalnej - okazało się być zwykłym mitem i zamkiem na piasku. To rozczarowanie i idące za nim poczucie niepewności, zagrożenia - popchnęło, wciąż popycha, mieszkańców Zachodu w kierunku tego, co daje poczucie oparcia, co zdaje się być solidnym i trwałym - bo znanym od wieków - fundamentem: tradycyjnych wartości.

Te zjawiska - oderwanie polityki od rzeczywistości, radykalne poszerzenie języka debaty publicznej i powrót do tradycyjnych wartości - stworzyły społeczną i polityczną przestrzeń dla wyraźnego odrodzenia się na Zachodzie nacjonalizmów i daleko idących konserwatyzmów. Czyli postaw jasno wyznaczających granice (te fizyczne i tego, co wolno), wyraźnie określających wspólnotę, silnie budujących tożsamość. Jednak poważnym błędem byłaby tu reakcja polegająca albo na - z jednej strony - lekceważącym machnięciu ręką, albo - ze strony drugiej - wznoszeniu okrzyków „uwaga, faszyści!” (jeśli okrzyki te służyć mają przede wszystkim uspokojeniu sumień krzyczących). Popularność tych postaw wskazuje bowiem przede wszystkim na palące społeczne potrzeby, których najwyraźniej tradycyjna demokracja liberalna spełnić nie umie.

Drugą stroną tego zjawiska jest coraz powszechniejsze poczucie, że gdzieś tam podczas budowania tej naszej politycznej rzeczywistości nastąpiła zdrada. Jest to strona jednocześnie lokalna i globalna. Lokalna - bo w różnych miejscach przybiera trochę odmienne formy, globalna - bo w tych różnych wariantach występuje w zaskakująco wielu miejscach naraz. Precyzyjniej: wszędzie tam, gdzie w ostatnich dziesięcioleciach dokonała się zmiana ustroju z jakiejś formy dyktatury na demokrację. Wszędzie tam podnoszone są głosy, że „stara władza” ma ogromny udział w „nowej władzy” i że tak naprawdę „nowa” dogadała się ze „starą”. Że zdrada jest kamieniem węgielnym demokracji. Że została ona zdubowana na kłamstwie i wbrew oszukawemu narodowi.

Więc taki jest świat - znalazł się gdzieś na jakiejś krawędzi i nie za bardzo wie, co zrobić dalej, co może przyjść potem. Kwestionowane zostaje w nim wszystko, do czego zdążyliśmy się - jedni - przyzwyczaić, w czym zdążyliśmy się - drudzy - poczuć dobrze, czego szczerze - trzeci - nienawidzimy.

Więc taki jest świat - nasz, naszego „Hamleta” i „naszego” Hamleta.

HAMLET:

Złe jest to wszystko, i skończy się źle.

OBŁĘD REYTANA

Jarosław Marek Rymkiewicz

O obłędzie Tadeusza Rejtana, choć wiele o tym później pisano, wiadomo bardzo mało.

Dlaczego więcej takich wiadomości, pochodzących od świadków obłędu, nie posiadamy, to łatwo wyjaśnić. Takie wiadomości mogły istnieć, mogło nawet być ich wiele (obłęd, to, co mówią obłąkani, to, jak się zachowują, ich dziki wzrok, ich strój poszarpany, ich niezrozumiałe słowa – to wszystko budzi zainteresowanie), ale potem tego rodzaju wiadomości zniknęły, ponieważ uważano, że są to wiadomości niekorzystne i dla Rejtana, i dla wszystkich Polaków, i wobec tego nie powinny być rozpowszechniane. Szaleństwo, obłęd postawiłyby bowiem bohatera Polaków w jakimś dziwnym, a jeśli dziwnym, to oczywiście niekorzystnym (dla sprawy polskiej) świetle. Ja jestem w tej sprawie innego zdania. Polakom, po zlikwidowaniu ich Pierwszej Rzeczypospolitej,

był potrzebny (i nadal jest potrzebny) taki bohater, który byłby szaleńcem sprawy polskiej, wariatem polskiej wolności. Tylko ktoś taki – król szaleniec – mógłby przywrócić do istnienia państwo, które Polacy niegdyś posiadali – państwo, które byłoby formą ich wolności – i które utracili właśnie dlatego, że było formą ich wolności. Roztropni politycy (to już wiadomo po doświadczeniach ostatnich dwóch stuleci) tego nie potrafią, bowiem roztropni politycy mogą tylko służyć czemuś takiemu, co rozumieją, to znaczy rozropnemu państwu. Polakom nie potrzebne jest rozropne państwo, ponieważ rozropność jest wrogiem wolności. Potrzebna jest im Rzeczpospolita, która będzie miejscem ich wolności – która w swoich prawach, instytucjach oraz naukach ucieleśni ich wariackie (wariackie, szaleńcze – bo nigdzie indziej w Europie nie spotykane i nieznanne) pragnienie wolności. Dlatego jest nam teraz potrzebny taki król, który byłby szaleńcem wolności. Król szaleniec.



TEATR LUDOWY

dyrektor: **Jacek Strama**

Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków

tel.: 12 68 02 100, fax: 12 68 02 155, teatr@ludowy.pl

duża scena

Kasa biletowa Dużej Sceny

Osiedle Teatralne 34, tel.: 12 68 02 116

Czynna: pn-sb 12.00-18.00

Niedziela i święta: 2 godz. przed spektaklem

Dyrektor: **Jacek Strama**

Zastępca dyrektora: **Dorota Groszek**

Sekretarz literacki: **Maria Klotzer**

Koordinacja pracy artystycznej: **Katarzyna Kolanowska**

Promocja i reklama: **Beata Strama, Jerzy Fedorowicz jr**

Kierownik Biura Obsługi Widza: **Jerzy Fedorowicz jr**

Kierownik sceny: **Zenon Maciak**

Oświetlenie: **Jan Krawczyk, Jarosław Leszczyński**

Akustyka: **Krzysztof Kłyś**

Charakteryzacja: **Lidia Jargosz-Poręba**

Garderobiane: **Anna Kalemba, Anna Szulia, Barbara Piechówka**

Kierownik pracowni krawieckiej damskiej męskiej: **Kinga Stanowska**

Prace tapicerskie: **Stanisław Kasprzyk**

Redakcja programu: **Maria Klotzer**

Projekt: **mediadesign.com.pl**



KRAKÓW.**R**
DWUTYGODNIK MIEJSKI



WWW.KRAKÓW.PL



DZIENNIK POLSKI

